

Doradztwo religijne i religioznawcze – 6

24 maja 2015

We wszystkich mediach pokazywano i komentowano terrorystyczny atak na muzeum w Tunisie, a telewidzowie raczeni byli wielokrotnie powtarzanymi tymi samymi zdjęciami z owego tragicznego wydarzenia. Ciekaw byłem, czy i w tym przypadku pojawi się pokrętne wytłumaczenie przyczyn tego ataku i oczywiście doczekałem się. Jakiś ekspert, politolog bodajże, dokładnie nie pamiętam, wytłumaczył widzom, że ów atak terrorystów nie ma oczywiście nic wspólnego z prawdziwym islamem, który jest – a jakże – religią pokoju. Zastanawia mnie ile tysięcy ludzi musi jeszcze zginąć w podobnych lub jeszcze bardziej przerażających sytuacjach, aby politycy i ogólnościatowe media przyznały, że główną przyczyną tego szerzącego się zła jest sama religia, niezależnie od rodzaju wyznania? Dlaczego np. papież Franciszek potępiający ostatnio międzynarodową korupcję, nie potępi religii, która w imieniu swego Boga morduje ludzi na coraz większą skalę, nie kryjąc się przy tym wcale, a nawet szczycąc się, iż czyni to z pobudek religijnych? Czyżby ze względu na pamięć o niechlubnej przeszłości swego Kościoła? Może oni wszyscy kierują się jakąś inną „moralnością”, która jest dla nich bardziej korzystna w takich sytuacjach jak ta? Doprawdy trudno mi to zrozumieć. Na szczęście dzwoni telefon i będę mógł oderwać się od tych tragicznych i na dodatek obrzydliwie zakłamywanych problemów dzisiejszego świata.

DORADCA: Porady religijne i religioznawcze. W czym mogę pomóc?

MŁODZIENIEC: Dzień dobry. Chcemy poradzić się w pewnej sprawie. Jesteśmy grupą młodych katolików i mamy ambitny zamiar coś zmienić w naszym życiu religijnym. Nie ukrywam, iż wzorem dla nas jest papież Franciszek, który swoim nietypowym i bezpretensjonalnym zachowaniem inspirowe młodych ludzi do

zmian w przeżywaniu wiary. Uznaliśmy więc, że skoro mogą być nowi ateści, różniący się zapewne czymś istotnym od tych starych, to czemu nie miałyby być nowych wierzących? Czy nie stać nas na nową jakość religijnej wiary, która zadowoliłaby także elity intelektualistów? Mamy być gorsi od niewierzących? A w czym my im ustępujemy?! Z pewnością w niczym; musimy tylko w siebie uwierzyć!

DORADCA: Wszystko pięknie panowie, ale czego w tej sytuacji oczekujecie ode mnie?

MŁODZIENIEC: Otóż potrzebujemy rady od kogoś, kto rozeznaje się dostatecznie dobrze w kwestiach religii, bo prawdę mówiąc nie mamy pojęcia w co powinniśmy wierzyć, aby zasłużyć sobie na miano „nowych wierzących”. Zastanawialiśmy się na razie, czy nie powinniśmy zacząć od oczyszczenia naszej religii z anachronicznych relikwów z dawnych epok, co zachować lub zinterpretować po nowemu w duchu współczesnej wiedzy i kultury. Chyba religię da się unowocześnić na tyle, aby była bliższa mentalności współczesnego człowieka, a jednocześnie nawiązywała do swej odwiecznej tradycji? Jak pan uważa?

DORADCA: No, no! Jak słyszę, chcecie podjąć się arcytrudnego zadania! Ciekawym paradoksem jest to, że wasza chęć działania w tej kwestii wynika z błędnego moim zdaniem odczytania intencji papieża Franciszka. Założyliście bowiem, iż jego zachowanie ma na celu dobro ludzkości, a nie tylko i wyłącznie dobro Kościoła. Ale nie jest to w tej chwili istotne; wasz intelektualno – religijny problem jest na tyle ciekawy, iż warto się nad nim zastanowić niezależnie od waszych pobudek. Jak zatem chcecie zabrać się do „oczyszczania” i unowocześniania waszej religii? Ile i jakich zmian jesteście gotowi wprowadzić w wasze religijne wierzenia? Z czego jesteście gotowi zrezygnować, a z czego nie?

MŁODZIENIEC: Wspólnie doszliśmy do wniosku, że dobrze byłoby zacząć od podstaw, czyli od Pisma Świętego. Postanowiliśmy odrzucić Stary Testament, który w wielu miejscach jest nad

wyraz infantylny, a zarazem przerażająco okrutny i bezlitosny. Jego anachronizm w porównaniu z obecną wiedzą jest nie do przyjęcia dla współczesnego człowieka. Czy nie ze względu na zawarte w nim mity, papieska komisja biblijna za czasów papieża Piusa XII zezwoliła wiernym (16. 01. 1948 r.) na niedosłowne odczytywanie Pięcioksiągu? A poza tym, Bóg Jahwe jest Bogiem judaizmu, czyli Żydów, a my przecież od dziada, pradziada jesteśmy Polakami. Co pan sądzi o naszym pomysle, ma on sens?

DORADCA: To zależy z jakiej perspektywy na niego spojrzymy. Zanim przejdę do jakichkolwiek ocen, proszę powiedzcie mi panowie co dalej macie zamiar zmienić i przy czym zostać. Na razie chcecie odrzucić Stary Testament jako anachroniczny relikwitu przeszłości. A co z Nowym Testamentem? Wbrew nazwie, nie jest on taki znów nowy. Co z nim?

MŁODZIENIEC: Postanowiliśmy zostać przy Bogu chrześcijaństwa – Jezusie Chrystusie i oczywiście przy religii chrześcijańskiej, w której zostaliśmy wychowani.

DORADCA: A nie w katolicyzmie?

MŁODZIENIEC: Tak, oczywiście! Dla nas jest to równoznaczne, dlatego papież Franciszek jest naszym idolem, tak jak kiedyś był nim Jan Paweł II. I to byłoby wszystko. Proszę teraz tak szczerze powiedzieć, co pan sądzi o naszym pomysle unowocześnienia religii naszych przodków?

DORADCA: Ujmując krótko: uważacie, że wystarczy odrzucić Stary Testament z Biblii, a resztę pozostawić tak jak dotąd, aby móc uważać się za nowoczesnych katolików, czyli jak to określacie „nowych wierzących”? I tylko na tym ma polegać ta wasza „nowa wiara”?

MŁODZIENIEC: No, tak,.. a co jeszcze można by zmienić w wierzeniach religijnych?

DORADCA: Zdziwilibyście się jak dużo! Nie w tym rzecz jednak.

Czy orientujecie się przynajmniej jakiego rodzaju Bogiem jest Jezus Chrystus?

MŁODZIENIEC: Oczywiście! Jest Bogiem Odkupicielem, Zbawicielem ludzkości.

DORADCA: Otóż to! Jest „soterem”, który poprzez swoją ofiarę na krzyżu odkupił grzechy ludzkości. Dlaczego ludzkość jest grzeszna? Z powodu upadku pierwszych ludzi w raju, co w rezultacie zaowocowało „grzechem pierworodnym”, który rozprzestrzenił się na całą ludzkość. Skąd możemy się o tym dowiedzieć? Z Księgi Rodzaju, od której zaczyna się Stary Testament. Odrzucając go, a jednocześnie wierząc w Jezusa Chrystusa, stawiacie go w niezręcznej sytuacji: cóż takiego miałby on „odkupywać” swoją ofiarą, skoro nie było upadku pierwszych ludzi w raju, ani grzechu pierworodnego, który skaził naturę wszystkich ludzi. Cóż więc do roboty na Ziemi miałby Bóg Odkupiciel i Zbawiciel ludzkości?

MŁODZIENIEC: No, rzeczywiście,.. nie wzięliśmy tego pod uwagę. Wygląda na to, iż Stary Testament należy zostawić w spokoju, mimo jego anachroniczności i archaiczności. Trudno. To już nie wiem, co innego moglibyśmy zmienić i unowocześnić w naszych wierzeniach, abyśmy mogli uważać się za „nowych wierzących”,.. wbrew pozorom nie jest to takie proste.

DORADCA: Możecie bardzo wiele! Na przykład podważyć ideę „wolnej woli” człowieka, która w świetle współczesnej nauki okazała się użyteczną fikcją, wymyśloną po to, aby uczynić winnym stworzenie, a nie jego stwórcę za istnienie zła w jego dziele. A tym samym możecie odrzucić ideę „grzechu pierworodnego” obarczającego wszystkich ludzi odpowiedzialnością za winę prarodziców rodzaju ludzkiego, implikującą potępianą przez wszelkich moralistów odpowiedzialność zbiorową. Możecie wreszcie odrzucić prymat papieżstwa, czyli papieża Franciszka nad resztą chrześcijaństwa, który katolicyzm zawdzięcza wymyślonej w II w. przez biskupa Lyonu Ireneusza, tak zwanej „sukcesji

apostolskiej” itp.

MŁODZIENIEC: Jak to?! Odrzucić papieża Franciszka?! Przecież on tyle dobrego już zrobił dla Kościoła! A ile jeszcze ma zamiar zrobić?! Dlaczego mielibyśmy odrzucać tak dobrego papieża?

DORADCA: Chociażby z powodu nadzwyczaj krwawej historii tego Kościoła. Znana jest wam choć w przybliżeniu cena, którą musiała zapłacić ludzkość za istnienie tejże religii? Czy orientujecie się, że splendor i znaczenie czyli bogactwo i stan posiadania, którym szczyści się Watykan zostało zapoczątkowane oszustwami na wielką skalę (tzw. Donacja Konstantyna i Dekrety Pseudo – Izydora)? Że środki na budowę gigantycznych świątyń uzyskiwano z drakońskich podatków oraz handlu odpustami i relikwiami (i ich fałszywkami) na masową skalę? Że na potęgę państwa kościelnego pracowali w pocie, krwi i znoju niewolnicy, z których Kościół katolicki zrezygnował jako jeden z ostatnich? Chwaląc obecnego papieża, poznaliście przynajmniej historię organizacji, na której czele stoi? Znacie jej przerażające dziedzictwo?

MŁODZIENIEC: No, nie,.. tego wszystkiego nie byliśmy świadomi. To aż tak źle przedstawia się historia tego Kościoła? Czy wobec tego nasz ambitny pomysł bycia „nowymi wierzącymi” nie wydaje się panu naiwny, aby nie powiedzieć głupi?

DORADCA: Sam pomysł nie wydaje mi się naiwny, ale jego realizacja już tak. Chcecie odciąć się od archaicznej i anachronicznej formy religijności, odrzucając Stary Testament, ale pozostajecie w katolicyzmie w którym rytuał i obrzędowość w głównej mierze zastępują wiedzę o przedmiocie wiary. Jednym słowem; pobożność jej wyznawców demonstrowana jest poprzez zbiorowe modły i obrzędy, a nie – tak jak to widział Jezus – poprzez wewnętrzne przeżywanie prawd wiary. Do czego instytucja Kościoła z monstrualnie rozbudowaną hierarchią wcale nie jest potrzebna. Gdzie tu widzicie miejsce na nową jakość wiary religijnej? Czy tam gdzie istnieją niepodważalne

dogmaty wiary oraz skostniały rytuał, ma szansę zaistnieć dnia na dzień nowe spojrzenie na religię, nowa jej interpretacja?

MŁODZIENIEC: Chce pan powiedzieć, że nie możemy liczyć na taką zmianę jakości naszych wierzeń, abyśmy mogli uważać się za „nowych wierzących”?

DORADCA: Nie, jeśli chcecie pozostać przy katolicyzmie. Tak, jeśli wybierzeecie inną formę wierzeń, nie związaną z doktryną katolicką i hierarchią wartości właściwą dla tej religii.

MŁODZIENIEC: Więc co by nam pan doradził w tej sytuacji? Powinniśmy zrezygnować z tych ambitnych planów i dalej uczestniczyć w pseudoreligijnych mszach, w których księża więcej mówią o polityce, antykoncepcji, aborcji, in vitro, związkach partnerskich, klauzuli sumienia i tym podobnych sprawach? Jaki to ma związek z duchowością, czy z Bogiem będącym miłością?

DORADCA: Oczywiście, że nie powinniście rezygnować ze swoich planów. Jedyne z czego powinniście zrezygnować, to kurczowego trzymania się doktryny katolicyzmu. Albo inaczej to ujmując: zrezygnować z pośredników pomiędzy Bogiem, a jego wyznawcami, którzy to pośrednicy (kapłani) większość uwagi wiernych kierują na siebie, a Bóg służy im tylko za wygodne uzasadnienie ich własnej wielkości, ważności i wartości. Problem tkwi w tym, iż księża przedstawiają wiernym tak zmanipulowany wizerunek Boga, aby ich rola w relacjach Bóg – człowiek – Bóg, była nieodzowna i konieczna wręcz. Dlatego większość religii jest sacerdotalistyczna (pośrednictwo kapłanów między Bogiem a człowiekiem). Zatem: Bóg tak, ale bez ziemskiego szczebla pośredniczącego, samorzutnych i nachalnych „sług bożych”. Możecie więc zacząć od uważnej lektury Nowego Testamentu, aby zobaczyć, iż ten Kościół, którego najwyższy zwierzchnik tak wam się podoba, ma raczej niewiele wspólnego z ewangelicznymi naukami Jezusa. Nie zamierzał on przede wszystkim „zakładać” żadnego Kościoła, skoro za życia jego

uczniów miało nastąpić królestwo boże na ziemi. A na pewno nie takiego, którego dogłębnie zakłamaną ideologią „ewangelizacji” wykorzystującej przemoc w myśl hasła „Cel uświęca środki” zdominowała i podporządkowała sobie większość świata. Jest to dokładnie wbrew temu czego nauczał Jezus swych bliźnich. Jest to oczywiście jedna z możliwości, jakie są do waszej dyspozycji i to chyba ta najprostsza z możliwych, która wynika z waszego przywiązania do religijnej tradycji przodków. Uważam że stać was na coś więcej; na prawdziwą zmianę jakości wiary, która bez wątpienia będzie zasługiwała na to, abyście mogli uważać się za „nowych wierzących”. Jesteście gotowi na to?

MŁODZIEŃC: No cóż, spróbujemy,.. ale to chyba będzie trudne zadanie. Tak całkowicie zrezygnować z tego wszystkiego, czego od dziecka nauczali nas księża i katecheci? To nasza kulturowa tradycja przecież, trudno będzie tak z dnia na dzień zaprzeczyć się jej, nie sądzi pan?

DORADCA: Tak, to rzeczywiście może być trudne. Niełatwo jest zerwać ideologiczne więzy, jakie na wiernych nakłada katolicka katecheza od wczesnego dzieciństwa, aż do końca życia i stać się osobnikiem kultywującym inne wartości. Skoro jednak chcecie być uważani za „nowych wierzących”, to musicie spróbować podjąć to wyzwanie. Postaram się pomóc wam w tym. Zaczniemy od tego, iż moim zdaniem wybraliście niewłaściwy kierunek dla zmiany jakości waszych wierzeń i niewłaściwą analogię jako bodziec do przeprowadzenia tych zmian. To, że istnieją tzw. „nowi ateści” nie oznacza wcale, że na samym podobieństwie nazwy mogą, a nawet powinni istnieć „nowi wierzący”. Różnica jest taka, iż ci, których zaczęto określać tym mianem zwykli wyrażać swoje areligijne poglądy w odważny sposób, bez „owijania w bawełnę” zakłamanej poprawności politycznej i obawy zranienia uczuć religijnych kapłanów jak i osób wierzących. Zaczęli otwarcie mówić o tym, co dotąd było skrętnie pomijane w publicznych dyskursach; że religie są już ze swej nietolerancyjnej natury dużym zagrożeniem dla ludzkości, o czym najlepiej świadczy ich krwawa historia. To,

co ich jeszcze różni od poprzedników, włoski filozof Cesare Vanini tak ujął: „Na fundamencie położonym przez ateistów starożytnych, ateści nowożytni wzniesli potężny gmach własnych argumentów”. Ateizm bowiem kieruje się m.in. zasadą, którą Bertrand Russell w Szkicach sceptycznych sformułował w następujący sposób: „Potrzebna nam jest nie wola wiary, ale pragnienie wykrycia prawdy, co jest rzeczą wprost przeciwną”. Czyli to, co Stanisław Lem przedstawił w jeszcze bardziej dobitny sposób: „Najwyższą wartością naszej kultury jest prawda. Jest ona wartością naczelną, bez względu na to, czy jest to prawda deprymująca czy ekscytująca i prawdzie powinniśmy wszyscy służyć”. Natomiast wiarę religijną wartościuje się w zupełnie inny sposób: im głębsza wiara, to znaczy taka, w której nie ma żadnych wątpliwości, która jest absolutnie pewna swych racji – tym jest lepsza i bardziej wartościowa. W tak rozumianych wierzeniach nie ma miejsca dla dociekań o prawdzie lub fałszu idei będącej przedmiotem owej wiary, bowiem z definicji jest ona ludzicom objawiona przez Boga, więc jest nie tylko prawdą, ale też Prawdą przez duże „P”. Jeśli chcielibyście się tego trzymać wszelkie wasze próby znalezienia nowej jakości wiary religijnej musiałyby „spalić na panewce”, a wasz pomysł zostałby niezrealizowaną mrzonką. Na szczęście możemy posłużyć się taką definicją wiary jak i wierzeń, która umożliwi wam upragnioną zmianę i jednocześnie uzasadni ją. Z pomocą przyjdzie wam Michał Heller, który w książce „Wszechświat i słowo” w taki sposób przedstawił ten problem: „Wierzenia w życiu codziennym są niezbędne (...) idzie o to, żeby wierzenia były rozumne (racjonalne). Pierwszym, narzucającym się warunkiem rozumności wierzeń jest ich spójność”. Od siebie dodałbym jeszcze, że również brak wewnętrznych sprzeczności, które czynią je niewiarygodne. Na poparcie powyższego, autor w/wym. książki przytacza poglądy innych uczonych, np. Price’a: „Wiara w coś, zakłada posiadanie pewnych argumentów, które sprawiają, że przedmiot wiary jest przynajmniej prawdopodobny. A zatem wiara musi zawierać wiedzę o czymś”. Także zacytowana jest wypowiedź Bernarda Mayo: „Wiara wiąże się z prawdą przynajmniej na dwa sposoby. Po

pierwsze, to w co się wierzy może być prawdziwe, albo fałszywe. Po drugie, nawet jeśli to w co się wierzy jest fałszywe, wierzący uważa je za prawdziwe. Sam fakt, że w coś się wierzy, nie nadaje przedmiotowi wiary waloru prawdy. Stąd płyną oczywiste wnioski: jest rzeczą złą wierzyć w fałsz, a dobrą wierzyć w prawdę (...) Prawda powinna być przedmiotem wiary, a fałsz nie (...) Im ktoś jest bardziej rozumny, tym ma mniejszą swobodę w przyjmowaniu czegoś „na wiarę”, tym bardziej zniewalająco działają na niego racje rozumowe”. Biorąc powyższe za podstawę nowej jakości waszych wierzeń, chciałbym doradzić wam ideowy „skok na głęboką wodę” i zaproponować taki rodzaj religii, w której najmniej jest owych „prawd” do przyjęcia „na wiarę”, czyli jest ona najbardziej racjonalna z możliwych wierzeń. Prawdę mówiąc ma ona tylko jedną główną prawdę do uwierzenia: istnienie Boga, stwórcy Wszechświata. I nic poza tym. Mam na myśli deizm, którym moglibyście zastąpić obecnie wyznawany teizm. Różnicę pomiędzy tymi wierzeniami doskonale przedstawił Richard Dawkins w „Bogu urojonym”: „Teista wierzy, że istnieje nadnaturalna inteligencja; byt, który oprócz swego najważniejszego dzieła, jakim było stworzenie świata, wciąż pozostaje w tym świecie immanentnie obecny, nadzorujący i wyznaczający losy stworzonych przez siebie istot. Na ogół w teistycznych systemach wierzeń bóstwo bezpośrednio uczestniczy w życiu ludzi. Odpowiada na modły, wybacza grzechy lub je karze, poprzez cuda ingeruje w bieg ludzkich spraw, ocenia dobro i zło naszych uczynków, wiedząc zawsze kiedy je popełniamy (a nawet, kiedy tylko myślimy o tym, by je popełnić). Deista co prawda także wierzy w nadprzyrodzony inteligentny byt, ale przyjmuje, że jego aktywność w zasadzie ograniczyła się do ustanowienia praw rządzących światem. Bóg deisty nie ingeruje w bieg ziemskich spraw, a już na pewno nie przejmuje się jakoś szczególnie ludzkimi problemami. (...) Różnica między deistami a teistami polega na tym, iż Bóg tych pierwszych nie wysłuchuje modlitw, nie zajmuje się grzechami ani wyznaniem winy, nie czyta w naszych myślach i nie ingeruje w bieg ziemskich spraw poprzez arbitralnie dokonywane cuda. (...) W porównaniu z

psychopatycznym zbrodniarzem ze Starego Testamentu, deistyczny Bóg myślicieli Oświecenia rzeczywiście jawi się jako istota nieskończenie wyższa – godna swej kosmicznej kreacji, wyniośle nieciekawa ludzkich spraw, odnosząca się z najwyższą obojętnością do naszych myśli i pragnień, za nic sobie mająca nasze drobne grzeszki czy wymamrotane pokajania. Bóg deistów to fizyk, który kończy wszelką fizykę, alfa i omega matematyków, apoteoza konstruktorów. To nadinżynier, który ustanowił prawa i stałe fizyczne, nastroił je z niebywałą precyzją i niewyobrażalną świadomością przyszłych zdarzeń, zainicjował eksplozję, po czym przeszedł na emeryturę i od tego czasu nie dał o sobie znaku”. Co myślicie o tej propozycji? Odważylibyście się na taką zmianę swego światopoglądu? To „nieco więcej” niż wasz „odważny” początkowy pomysł, prawda? Dodam tylko, iż deizm cieszył się szczególnym uznaniem u takich intelektualistów, jak Benjamin Franklin i Thomas Jefferson, którzy zdołali wprowadzić wartości oświecenia do dokumentów tworzących podwaliny Stanów Zjednoczonych Ameryki. Może więc warto spróbować?

MŁODZIENIEC: Przyznam, iż zaskoczył pan nas tym pomysłem: deizm w miejsce teizmu? Nie pojmuję na czym niby miałyby polegać wyższa jakość „wiary deistycznej” w porównaniu z „wiarą teistyczną”? Przecież w tej sytuacji pozostawałoby nam jedynie wierzyć, iż Bóg istnieje i nic więcej. I to już miałyby być wszystko? Jaką mielibyśmy mieć korzyść z takiej wiary?

DORADCA: To zależy jakie „korzyści” ma pan na myśli; jeśli chodzi o „zbawienie ludzkiej duszy”, czyli obietnicę życia wiecznego po biologicznej śmierci człowieka, to zapewne nie należy tego oczekiwać po deizmie. On nie wytworzył takich bliskich potrzebom człowieka iluzji i nie mami go urojeniami nieba pełnego aniołów, ani nie straszy odstępców i sceptyków wiecznymi mękami piekielnymi, ponieważ – tak mi się wydaje – nie ma on chorych ambicji panowania nad ludzkimi umysłami, schlebiając potrzebom naszego ego. Za to nie musicie wierzyć

(na siłę, bo już przedszkolaki są uczone katechezy) w wiele religijnych „prawd objawionych”, które nie sposób zaakceptować rozumem, posługującym się prawami logiki i zasadami racjonalnego myślenia. Np. możecie odrzucić nagminny w teizmie antropomorfizm, biorący się z przekonania, iż Stwórca Wszechświata jest osobą (która jednocześnie wypełnia sobą całe Uniwersum), mającą wiele atrybutów pochodzenia ludzkiego i potrzebnych w relacjach z ludźmi. Andre Comte-Sponville tak to ujął: „Tak więc wszystko, co możemy pozytywnego powiedzieć o Bogu, naznaczone jest antropomorfizmem. (...) To jest cena, którą trzeba zapłacić za analogię. (...) jak jednak powiedzieć o Bogu coś, co byłoby wolne od antropomorfizmu, jeśli nie nic, dokładnie nic? (...) Wszelki antropomorfizm dotyczący absolutu jest naiwny i śmieszny. Wobec tego, co niewypowiedziane, lepiej zachować milczenie” (wg „Duchowość ateistyczna”). Czyli tak jak w deizmie; można tylko wierzyć, iż Bóg istnieje i nic poza tym. Czy to nie jest najwyższy poziom wiary, a zarazem najbardziej racjonalny? „Być deistą, to wierzyć w Boga, nie pretendując do poznania go” (z w.wym. pozycji). Chcieliście przecież wznieść się na wyższy poziom wierzeń religijnych, prawda? Wyższy, czyli bardziej rozumowy, racjonalny. Uzasadnienie teizmu leży w potrzebach natury ludzkiej: człowiek, jako istota świadoma swej śmiertelności potrzebuje nieustającego pocieszenia ze strony opiekuńczego bóstwa, które obdarzy go życiem wiecznym po biologicznej śmierci, jeśli tylko podporządkuje się on jego woli i będzie żył zgodnie z narzuconymi mu zasadami moralnymi. Dlatego właśnie teizm jest najbliższy ułomnej naturze człowieka, jak żadna inna religia, mimo to, iż jest w nim mnóstwo wewnętrznych sprzeczności, które czynią go niewiarygodnym i infantylnym. Doskonale natomiast nadaje się do panowania nad ludźmi w imieniu osobowego Boga, który bez pośredniczącego szczebla kapłanów („pomocników Boga” jak sami siebie nazywają) nie dałby rady zrealizować swego planu opatrnościowego względem ludzkości. Uzasadnienie deizmu natomiast, dostarcza nam otaczający nas świat i cała przyroda na nim: jej bezlitosne prawa, którym podlega również człowiek, świadczą przeciwko jakiejkolwiek

opiece bożej, nie mówiąc już o trójstopniowej Opatrzności, której działanie charakteryzuje to znane biblijne powiedzenie: „Żaden wróbelek nie spadnie z drzewa, jeśli On tego nie będzie chciał”. Ludzie już bardzo dawno na to wpadli, czego świadectwem jest to rozumowanie, które zaproponował współczesnym sobie Cyceron w księgach „O naturze bogów”: „Gdyby świat był rządzony przez Opatrzność Bożą, wówczas wszystko byłoby odmierzone – jak na sprawiedliwej wadze – każdemu człowiekowi według tego, na co zasługuje, a więc dobrym przypadłoby w udziale dobro, a złym zło. Lecz skoro w rzeczywistości wszystko dzieje się zupełnie inaczej, nie mogę dopatrzeć się w tym w żaden sposób istnienia Opatrzności Bożej na tym świecie (...). Widzimy bowiem, że na tych, którzy nigdy nie przekraczają granicy tego, co sprawiedliwe i słuszne, spadają co dzień niezliczone ciosy wrogów; oplatani są siecią intryg i zdrad; rzucane są im pod nogi kłody; spotykają ich niezliczone przeciwności. Natomiast tych, którzy depcząc prawa boskie i ludzkie, są splamieni czynami występnyymi i zbrodniczymi, nie spotykają żadne nieszczęścia, nie spadają na nich żadne klęski, ale posiadają obfitość wszelkich dóbr i pędzą życie w spokoju i rozkoszach” (wg „Vanini” Andrzeja Nowickiego). Myślę, że moja propozycja jest warta zastanowienia. Deizm co prawda nie obiecuje wam życia wiecznego, ale z pewnością zaoszczędzi wam mnóstwa „myślowych wygibasów”, kiedy to wierni teizmowi osobnicy starają się „rozumowo” uzasadniać „prawdy” swej religii. Czego nawet nie potrafili ustrzec się wielcy myśliciele, jak chociażby B. Pascal, udzielając śmiesznej i obscenicznej odpowiedzi, dotyczącej istnienia zła i cierpienia w dziele bożym: „Musimy snadź rodzić się winni, albo Bóg byłby niesprawiedliwy”. Jednym słowem; nie musicie czuć się odpowiedzialni za grzech pierwszych ludzi w raju, ani czuć się winni za męczeńską śmierć Syna Bożego. Deizm nie wymaga od was aż tak wielkiego poniżenia i nieustającego poczucia winy za względny spokój sumienia. Przemyślcie to sobie spokojnie. Na koniec, zanim pożegniam się z wami, chciałbym zacytować panu i pańskim kolegom pewien cytat z listu Thomasa Jeffersona do Petera

Carra. Niech pomoże on wam podjąć właściwą i mądrą decyzję. „Odrzuć wszelkie lęki niewolniczych i służalczych przesądów, które słabsze umysły utrzymują na klęczkach. Osadź rozum mocno na jego siedzisku i pod jego osąd oddawaj każdy fakt, każdą opinię. Śmiało kwestionuj nawet istnienie Boga, albowiem, jeśli jakikolwiek Bóg istnieje, bardziej cenić sobie musi hołd rozumu niż ślepego lęku” (wg „Bóg urojony” Richarda Dawkinsa).

I na tym muszę zakończyć dzisiejszy dyżur, ponieważ „nie samym duchem człowiek żyje”, a dzięki pracy fizycznej mam przynajmniej szansę, nie tyle poczuć się wolnym (jak uważają co niektórzy hipokryci, stwarzając ludziom specjalne obozy „dające” tę upragnioną „wolność”), co utrzymać się na powierzchni egzystencji bez zadłużania się w pazernych bankach, bombardujących mnie nieustannie nachalnymi reklamami swych usług. A w mediach nadal pełno wiadomości o zamachu terrorystycznym w Tunisie i nadal ani słowa o religijnym jego podłożu. Widocznie ludzkość upodobała sobie nazbyt częste „budzenie się z ręką w nocniku” i nie wykluczone, że przyzwyczaiła się już do tego „ideologicznego fetorku”, w którym od tysiącleci wychowują ją jej duszpasterze, biorąc na siebie trudny obowiązek myślenia za swoje owieczki.

Autorstwo: Lucjan Ferus

Źródło: Listyznaszegosadu.pl